



Historia objawien w La Salette

W sobotę **19 września 1846** roku dwoje dzieci, Maksymin i Melania, pasło krowy w dolinie Sezia. Kiedy z głębi doliny dzwony wzywały na Anioł Pański, dzieci pognały zwierzęta w stronę wodopoju. Następnie wspięły się w kierunku "źródła dla ludzi", zjadły chleb i kawałek białego sera, po czym położyły się blisko wyschniętego źródła. Krowy spokojnie przeżuwały trawę. Było ciepło, niebo było bezchmurne. Dzieci zasnęły. Pierwsza obudziła się Melania i zrywając się z miejsca zawołała "Maksyminie, Maksyminie, chodź zobaczyć, gdzie są nasze krowy". Zaniepokojone dzieci wspięły się na zbocze. Na szczycie odwróciły się. Dzięki Bogu krowy były na miejscu, przeżuwały spokojnie trawę na zboczu góry Gargas.

"Melania pierwsza ujrzała wielką jasność i powiedziała do mnie: Maksyminie, chodź, zobacz jaka światłość. Podeszedłem w kierunku Melanii i ujrzałem kobietę siedzącą wewnątrz niezwykle jasnej kuli, tuż przy małym źródle. Twarz miała zakrytą dłońmi. Przestraszyliśmy się. Melania wypuściła z ręki swój kij pasterski, a ja powiedziałem: Chodź, pilnuj kija, ja trzymam swój. A jakby to "coś" chciało nam coś złego uczynić, to dam mu porządnego szturchnięcia. Ta Pani podniosła się, skrzyżowała swe ramiona i powiedziała do nas: *"Zbliżcie się, moje dzieci, nie bójcie się, przyszłam oznajmić wam wielką nowinę"*. Już więcej nie baliśmy się. Podeszliśmy bliżej. Piękna Pani podeszła do nas tak blisko, że nikt nie mógłby przejść pomiędzy Nią, a nami. Powiedziała do nas: *"Jeżeli mój lud nie zechce się poddać, będę zmuszona puścić ramię Mojego Syna. Jest ono tak mocne i tak ciężkie, że nie zdołam go dłużej podtrzymywać. Od jak dawna już cierpię za was. Chcąc, by Mój Syn was nie opuścił, jestem zmuszona ustawnie Go o to prosić, a wy sobie nic z tego nie robicie. Choćbyście nie wiem jak się modlili i nie wiem co czynili, nigdy nie zdołacie wynagrodzić trudu, którego się dla was podjęłam. Dałam wam sześć dni do pracy, siódmy zastrzegłam sobie i nie chcę mi go przyznać. To właśnie czyni tak ciężkim ramię Mego Syna. Wóźnice przeklinając wymawiają Imię Mego Syna. Te dwie rzeczy tak bardzo obciążają ramię Mojego Syna. Jeżeli zbiorą się psują, to tylko z waszej winy. Pokazałam wam to zeszłego roku na ziemniakach, ale nic sobie z tego nie robiliście. Przeciwnie, znajdując zepsute ziemniaki, przeklinaliście, wymawiając wśród przekleństw Imię Mojego Syna. Będą się one psuły nadal, a tego roku na Boże Narodzenie nie będzie ich wcale"*.

Aż do tej chwili Matka Boża mówiła po francusku. Dzieci zaś pochodzili z ludu, nie chodzili do szkoły i nie rozumieli języka francuskiego. Maksymin znał tylko kilka słów w tym języku. Melania prawie żadnego. Gdy dziewczynka chciała zapytać chłopca, co to wszystko znaczy, Najświętsza Paniénka przerwała jej, mówiąc: *"Ach, moje dzieci, wy nie rozumiecie po francusku, zaraz wam to powiem inaczej"*. Od tej chwili Piękna Pani, bo tak nazywały ją dzieci, mówiła narzeczem z okolic Corps. *"Jeżeli macie zboże, nie trzeba go zasiewać, bo wszystko, co posiejecie, zjedzą robaki. A jeżeli coś wyrosnie, obróci się w proch przy młóceniu. Nastanie wielki głód, lecz zanim to nastąpi, dzieci poniżej lat siedmiu będą dostawały dreszczy i będą umierać na rękach trzymających je osób. Inni będą cierpieć z powodu głodu. Orzechy się zepsują, a winogrona zgniją"*. Następnie Piękna Pani przerwała na chwilę wygłaszanie orędzia i w tym czasie powierzyła każdemu z dzieci tajemnicę w języku francuskim, a potem mówiła dalej w narzeczu: *"Jeżeli się nawrócą, kamienie i skały zamienią się w sterylne zboża, a ziemniaki same się zasadzą"*.
- Czy dobrze się modlicie, moje dzieci?"
- Nie, proszę Pani, nie bardzo - dzieci odpowiedziały szczerze.

"Ach, moje dzieci, trzeba się dobrze modlić, rano i wieczorem. Jeżeli nie macie czasu, odmawiajcie przynajmniej Ojcze Nasz i Zdrowaś Maryjo, a jeżeli będziecie mogli, módlcie się więcej. Na Mszę świętą chodźcie zaledwie kilka starszych niewiast. Inni pracują w niedziele przez całe lato, a w zimie, gdy nie wiedzą, czym się zająć, idą na Mszę świętą jedynie po to, by sobie drwić z religii. W czasie wielkiego postu chodzą do rzeźni jak psy." Przed zakończeniem swego orędzia Piękna Pani przypomniała jeszcze Maksyminowi pewien drobny szczegół z jego życia, o którym nikt nie mógł wiedzieć.

"Moje dzieci, czy widzieliście kiedyś zepsute zboże?"

"O nie, proszę Pani!" - dzieci odpowiadały bez zastanowienia.

"Lecz ty, moje dziecko - powiedziała do Maksymina - musiałeś je widzieć ze swoim ojcem, pewnego razu w okolicy Coin. Właściciel pola powiedział wówczas do twego ojca: Chodźcie zobaczyć, jak moje zboże się psuje. Poszliście razem. Twój ojciec wziął dwa lub trzy kosy w dłoń, pokruszył je i wszystko obróciło się w proch. Wróciliście później do domu. Kiedy byliście około godziny drogi od Corps, ojciec dał ci kawałek chleba, mówiąc: "Masz dziecko, jedz jeszcze chleb w tym roku, bo nie wiem, czy kto będzie go jadł w roku przyszłym, jeżeli zboże będzie się dalej tak psuło." Maksymin odpowiadał: *"Rzeczywiście tak było, proszę Pani, przed chwilą o tym nie pamiętałem!"* Piękna Pani kończąc swoje orędzie powiedziała: *"A więc, moje dzieci, ogłoście to całemu mojemu ludowi!"* Po czym Piękna Pani poszła w stronę wzniesienia, z którego przed chwilą zbiegły dzieci. Przeszła przez potok i nie odwracając się powtórzyła jeszcze raz: *"A więc, moje dzieci, przekazcie to całemu mojemu ludowi."* Następnie przesunęła się około trzydziestu kroków w stronę małego wzniesienia. Gdy szła, Jej stopy dotykały zaledwie końców trawy. Dzieci podążały za Nią prawie do miejsca, w którym zobaczyły poprzednio krowy. Piękna Pani uniosła się do góry na wysokość około półtora metra. Po chwili Jej postać zaczęła powoli znikać. Najpierw głowa, ramiona, potem reszta ciała. Wydawała się rozpylać w świetle. Maksymin próbował złapać różę zdobiacą Jej buty, ale jego dłoń pozostała pusta. Gdy światło znikło, Melania ośmieliła się powiedzieć głośno:

"To musiała być jakaś 'wielka święta'.

"Gdybyśmy o tym wiedzieli, to poprosilibyśmy, żeby zabrała nas z sobą!" - odpowiedział Maksymin.

Dzieci były bardzo szczęśliwe: opowiedziały sobie o tym, co zobaczyły i dalej pilnowały krów.

Tak oto Maksymin opisał postać Pięknej Pani: była wysoka i cała w świetle. Miała białą suknię, a na niej błyszcząco-złoty fartuch. Buty Jej były białe, otoczone barwnymi różami, podobnymi do tych, które okalały Jej koronę, talię i ramiona. Na ramionach miała płaski i szeroki łańcuch. Na szyi zaś łańcuch węższy, na którym zawieszony był krzyż z rozpiętym na nim Chrystusem. Po jednej stronie krzyża był młotek, po drugiej obcęgi. Twarz Pięknej Pani była przeniknięta światłem. *"Ja dobrze widziałam płynące z Jej oczu łzy, podkreśla Melania. One płynęły i płynęły."* Dzieci nie miały pojęcia o tym, że gdy widziały Piękną Panią we łzach, Kościół czcił w tym czasie Maryję jako Matkę Bolesną: *"Wszyscy, co drogą zdążacie, przyjdźcie się, patrzcie, czy jest boleść podobna do tej, co mnie przytacza"* Lm 1, 121.

Wczesnym rankiem po tym wielkim wydarzeniu gospodarze, Melanii i Maksymina, Jan Baptysta Pra i Piotr Selme, oraz ich sąsiad Jan Moussier spisali słowa Najświętszej Maryi Panny pod dyktando Melanii. Nic odtąd nie będzie w stanie obalić tego pierwszego dokumentu. Jednakże dzieci będą musiały stawiać czoło ciekawskim, intrygantom i kpiarzom. Pastuszkowie nieustannie omijając pulapki, które na nie stawiano, okazali się niewzruszeni na pokusy korupcji. Maksymin i Melania powtarzali wciąż dziennikarzom i pielgrzymom, co widzieli i słyszeli na górze objawienia. Komisja, której przewodniczył biskup Grenoble, stwierdziła, że: *"Dzieci nie zostały oszukane ani nie są oszustami."* W końcu 19 września 1851 roku, po szczegółowych badaniach, biskup Philibert de Bruillard ogłosił oficjalny dekret: *"Objawienie Najświętszej Maryi Panny dwójgu pastuszków 19 września 1846 roku na jednej z gór, należących do łańcucha Alp, położonej w parafii ; La Salette, w dekanacie Corps, posiada w sobie wszystkie cechy prawdziwości i wierni mają uzasadnione podstawy uznać je za niewątpliwe i pewne".* Tak więc Kościół zatwierdził świadectwo dzieci. One zaś w pełni wypełniły zadanie, które powierzyła im Piękna Pani mówiąc: *"A więc moje dzieci, przekazcie to całemu mojemu ludowi".*

Po pobycie w niższym seminarium i nieudanych próbach kontynuowania studiów, Maksymin na próżno próbował swoich sił, by zdobyć jakiś zawód. W końcu powrócił do rodzinnego Corps, gdzie zmarł bardzo pobożnie, pierwszego marca 1875 roku, w wieku 40 lat, powierzając swe serce Pięknej Pani z La Salette. Melania przebywała przez wiele lat w różnych zgromadzeniach zakonnych, we Francji, Anglii i Włoszech. Właśnie tam spędziła ostatnie lata swego życia, życia niespokojnego, ale przykłego. Zmarła 15 grudnia 1904 roku w Altamura, w prowincji Bari we Włoszech, w wieku 69 lat. Od samego początku w świadectwie Maksymina i Melanii, zanim jeszcze biskup z Grenoble wydał orzeczenie, wierny lud chrześcijański rozpoznał w Pięknej Pani "Pojednawczynię grzeszników" i tłumnie spieszył na górę objawienia, aby słuchać orędzia Płaczącej Najświętszej Maryi Panny. Pielgrzymi przybywali, aby obok wyschniętego źródła, które na nowo wytrysnęło wodą, odnajdywać na La Salette żywą wodę Ewangelii, zbyt często zapomnianej. Słowa Maryi są wiernym echem wymagań miłości, którą Bóg Ojciec objawia w Chrystusie Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym.



Maksym

Maksym Giraud urodził się w Corps, 26 sierpnia 1835 r. Jego matka Anna Maria Templier pochodziła z tego regionu. Ojciec Germin Giraud przybył z pobliskiego kantonu. Maksym miał zaledwie siedemnaście miesięcy, gdy umarła mu matka, zostawiając także ośmioletnią córkę Angelikę. Wkrótce potem pan Giraud ożenił się powtórnie. Maksym wzrastał pozostawiony samemu sobie: kołodziej przebywał w warsztacie albo w szynku; jego żona nie miała wpływu na żywego i roztrzępanego chłopca, który zamiast siedzieć w domu, wołał włóczyć się po ulicach Corps wokół dylansów i woźniców albo biegać po drogach z kózą i psem.

Chłopiec był figlarny, z żywymi oczami zerkającymi spod rozczochranej i czarnej czupryny i bardzo wygadany... Podczas objawienia, gdy Piękna Pani zwróciła się do Melanii, on kręcił kapeluszem wokół kija, a drugim końcem popychał kamienie w kierunku stóp Pięknej Pani. "Ani jeden Jej nie dotknął" - odpowiedział bez skrępowania prowadzącym badanie. Był serdeczny wówczas, kiedy czuł się naprawdę kochany, a uszczypliwy, kiedy go chciano wykorzystywać.

Jego lata chłopięce były niełatwe. W ciągu trzech lat po objawieniu traci brata przyrodniego Jana-Franciszka, macochę Marię Court i ojca, kołodzieja. Oddano go pod opiekę brata matki, wujka Templier, człowieka szorstkiego i wyrachowanego. W szkole idzie mu średnio. Siostra od św. Tekli, która czuwa nad nim, nazywa go "wiercipiętą". Dorzućmy do tego stałą presję pielgrzymów i ciekawskich i ich często dziwne pomysły. Na przykład kilku zwolenników syna Ludwika XVI chciało go wykorzystywać do celów politycznych. Maksym wyprowadził ich w pole, opowiadając banialuki. Wbrew radom proboszcza z Corps i przekraczając zakaz biskupa z Grenoble, zawiedli młodzieńca do Ars. Ich towarzystwo mu nie odpowiadało, ale docenił okazję zwiedzenia okolicy. Spotkali w Ars bardzo krytycznego księdza Raymonda, który od początku uważał La Salette za oszustwo, a jasnowidzów za kłamców. Rankiem 25 września 1850r. proboszcz z Ars spotkał się dwa razy z Maksymem, najpierw w zakrystii, a później w konfesjonale, ale bez spowiedzi. Co mógł mu powiedzieć rozgoryczony młodzieniec? Rezultat jest taki, że przez całe lata święty proboszcz nie przestanie wątpić i cierpieć. Po liście pasterskim z 19 września 1851r. odsyła on swoich rozmówców do orzeczenia odpowiedzialnego biskupa. Upłyne wiele lat, zanim sam uwierzy w prawdziwość objawienia i odnajdzie spokój. Maksym, który zawsze twierdził, że nigdy sobie nie zaprzecza, będzie miał wiele trudności, aby usprawiedliwić swoje zachowanie.

Wystarczy wyliczyć miejsca, przez które przejeżdżał, gdzie był, aby uprzytomnić sobie do jakiego stopnia posługiwano się nim. Z niższego seminarium w Grenoble (Le Rondeau) do Grande Chartreuse, z probostwa Seyssin do Rzymu. Z Dax i Aire-sur-Adour do Vesinet, następnie z kolegium Tonnerre do Petit Jouy en Josas obok Wersalu i do Paryża. Seminarzysta, pracownik hospicjum, student medycyny, oblewający egzamin dojrzałości. Pracuje w aptece, angażuje się jako zuaw papieski, rozwiązuje umowę po sześciu miesiącach i wraca do Paryża. Dziennik "Ler Vie Parisienne" atakuje La Salette i dwoje jasnowidzów, Maksym wnosi skargę i uzyskuje sprostowanie. W 1866r. opublikuje broszurę "Moje wyznanie wiary odnośnie do objawienia Matki Bożej na La Salette". W tym czasie, Państwo Jourdain spieszący mu z wielką pomocą, zapewnić mają mu pewni stabilizację, odpłacając długi ryzykując ruinę finansową.

Maksym zgodził się wejść w spółkę ze sprzedawcą likierów, który wykorzystuje jego popularność, aby zwiększyć sprzedaż swoich produktów. Naiwny Maksym nie otrzymuje z tego należnej mu części. W 1870r. został zmobilizowany do Fort Barrau w Grenoble. W końcu przybył do Corps, gdzie odnajduje go małżeństwo Jourdain. Wszyscy troje żyją bardzo ubogo, wspomagani przez księży pracujących w sanktuarium za zgodą kurii biskupiej. W listopadzie 1874r. Maksym wchodzi w pielgrzymkę na La Salette. Przed audytorium, szczególnie uważnym i wzruszonym, powtarza opowieść o objawieniu tak samo, jak pierwszego dnia. Było to jego ostatnie wystąpienie. 2 lutego 1875 r. przybył ostatni raz do kościoła parafialnego. Wieczorem 1 marca Maksym wypowiadał się, otrzymał komunię św. i wypił trochę wody z La Salette, aby połknąć hostię. Pięć minut później oddał swoją duszę Bogu. Nie miał jeszcze czterdziestu lat. Jego zwłoki spoczywają na cmentarzu w Corps, ale jego serce jest w Bazylice na La Salette, obok konsoli organów. Taka była jego ostatnia wola, aby zaznaczyć jego przywiązanie do objawienia: "Wierzę mocno, nawet za cenę mojej krwi. W sławne objawienie Najświętszej Marii Panny na Świętej Górze La Salette 19 września 1816r., objawienie którego broniłem słowami, piśmem i cierpieniem... Z tym uczuciem, oddaję serce Matce Bożej na La Salette".

W swym testamentie, biedaczyna, nie miał nic więcej do zapisania niż swoją wierność wierze Kościoła. Będąc zawsze chłopcem ujmującym i niestałym, odnalazł na koniec, przy Pięknej Pani, miłość i pokój Boży.



Melania

Melania Calvat urodziła się w Corps 7 listopada 1831r. w licznej rodzinie. Ojciec, Piotr Calvat, znany jako trac, chwycił się każdej pracy. Matka, Julia Barnaud, miała z nim dziesięcioro dzieci. Melania była czwarta z kolei. Byli oni aż tak biedni, że niekiedy wysyłali dzieci na zęby.

Melania jako dziewczynka jest oddawana do okolicznych wieśniaków do pasania krów. Od wiosny 1846r. aż do końca jesieni tego roku była u Jana-Baptysty Pra w Ablandins - w jednym z przysiółków wioski La Salette. Sąsiad Pra nazywał się Piotr Selme. To właśnie on wynajął - tylko na tydzień - wiercipiętę Maksymina, aby zastąpił chorego pasterza. Wobec tego małego gaduły, Melania, jako nieśmiała i małowówna, miała się na baczności. Oboje mają jednakże punkty wspólne... jeżeli tak można powiedzieć. Urodzili się w Corps, gdzie mieszkały ich rodziny, jednak nie znali się z powodu bardzo długich okresów nieobecności pasterki. Oboje mówili gwarą i znali jedynie kilka zdań po francusku. Nie chodzili ani do szkoły, ani na katechizację, nie umieli czytać, ani pisać. Ojciec Melanii ciągle poszukiwał pracy. Jej matka była obarczona kłopotami związanymi z gromadką dzieci. Na uczucie nie starczało miejsca albo było go bardzo mało. W dzień objawienia, tym co charakteryzowało Melanię i Maksymina, było ich ubóstwo: byli oboje ubodzy z powodu braku dóbr doczesnych, ubodzy z braku wykształcenia, ubodzy z braku uczucia. Jest także faktem, że są oni całkowicie od kogoś zależni. Są "dziewiecznymi woskami", które wydarzenie na La Salette naznaczyło ostatecznie swoim znamieniem, nie naruszając ich charakterów.

Melania jest rzeczywiście zupełnie odmienna od przypadkowego towarzysza. Przebywa u obcych i życie rodzinne poznaje jedynie podczas trwania trudnych miesięcy zimowych, gdy jest głodno i chłodno. Nic dziwnego, że jest nieśmiała i zamknięta. "Ona odpowiadała tylko tak lub nie", mówi o niej gospodarz, Jan-Baptysta Pra. Później będzie odpowiadała jasno i prosto na pytania dotyczące wydarzenia na La Salette. Cztery lata przebywała u Sióstr Opatrzności Bożej. Ma słabszą pamięć i jeszcze mniejsze zdolności do nauki niż Maksymin. Od listopada 1847 roku jej dyrektorka bała się, że Melania "tylko chęłpi się z pozycji jaką nadało, jej wydarzenie". Jako postulanka, a następnie nowicjuszką w tym samym zgromadzeniu, będąc przedmiotem uwagi i uprzejmości ze strony wielu odwiedzających ją ludzi, przywiązała się do własnego sposobu widzenia.

Z tego powodu nowy biskup Grenoble, znając jej pobożność i przywiązanie do Kościoła, odmówił jednak dopuszczenia jej do złożenia ślubów zakonnych, "aby ją uformować..., w praktykowaniu pokory i prostoty chrześcijańskiej."

Na nieszczęście Melania daje posłuch osobom "niespokojnym i chorym", przenikniętym wiarą w ludowe prorocтва, teorie pseudo-apokaliptyczne i pseudo-mistyczne. Będzie przez nie naznaczona przez całe swoje życie. Aby dodać wagi swoim twierdzeniom, wiąże je z sekretem, który otrzymała od Pięknej Pani. Nawet mało uważna lektura tego, co mówi i pisze, wskazuje na niezgodność ze znakami i słowami Maryi na La Salette. Problemy i przywidenia Melanii stały się punktem centralnym jej wypowiedzi: poprzez te prorocтва reguluje swoje porachunki z tymi, którzy przeciwstawiali się jej planom: wyraża swoją odmowę dla społeczności albo środowiska, z którymi ma problemy. Wymyśla sobie na nowo przeszłość urojoną, egzorcyzmując frustracje, których ofiarą padła w dzieciństwie.

W 1854r. biskup Ginouliac napisał "przepowiednie, które przypisuje się Melanii... są bezpodstawne, są one bez znaczenia w odniesieniu do wydarzenia na La Salette... są one późniejsze od tego wydarzenia i nie mają z nim żadnego związku". I dalej biskup zauważa, że: "Największa wolność była pozostawiona dzieciom, aby sobie zaprzeczyły, a one nie zmieniły swojego opowiadania na temat prawdy wydarzenia na La Salette". Zgodnie z tym punktem widzenia biskup Ginouliac ogłosi 19 września 1855r. na Świętej Górze: Niestety Melania będzie kontynuowała swoje mające prorockie, wspomaganą później przez błyskotliwy talent Leona Bloy, który utworzył ruch "melanistów", pragnących się przyłączyć do La Salette, ale który przyjął za podstawę nie dające się skontrolować objawienia Melanii. Jesteśmy oddaleni o tysiące mil od podstaw historycznych objawienia. Co do treści, pomimo swoich pozorów religijności, nie mają one praktycznie nic wspólnego z prawdami wiary Kościoła, przypominanymi przez Maryję na La Salette. Opuszcza się w nich dziedzinę wiary na rzecz niestałych, spornych i bezowocnych wierzeń. Taki rodzaj literatury wiarę oddala, zamiast ją wspomagać.

W 1854r. pewien ksiądz pochodzący z Anglii zabrał Melanię z sobą. Rok później wstępuje ona do Karmelu w Darlington, gdzie składa w 1856r. śluby czasowe, a skąd odjeżdża w 1860r. Inna próba u Sióstr Litości w Marsylii: po pobycie w ich domu w Kefalinii (Grecja) i przejściu do Karmelu w Marsylii, wraca na chwilę do Sióstr Litości. Po kilku dniach pobytu w Corps i La Salette, zdecydowała się osiedlić we Włoszech w Castellamare w Stabi, obok Neapolu. Pozostaje tam siedemnaście lat, pisząc swoje "Tajemnice" i regulę dla ewentualnej fundacji. Watykan prosi miejscowego biskupa, aby jej zabronił tego rodzaju publikacji, ale Melania szuka uporczywie innej protekcji i zezwolenia na druk, docierając aż do biskupa Lepidi, zarządzającego Świętym Oficjum. Nie uzyskuje zgody, nawet cichej, a autorytet, do jakiego się odwołuje, nie jest kompetentny. Po pobycie na południu Francji w Cannes, odnajdujemy Melanię w Chalons-sur-Saône, gdzie nadal szuka poparcia dla fundacji, podtrzymywana przez kanonika Brandta z Amiens. występuje na drogę sądową przeciw biskupowi Perraud z Autun. Stolica święta wyczuła niebezpieczeństwo i uznała słusność biskupa. W 1892r. Melania wraca do Włoch i osiedla się obok Lecce, następnie przybywa do Messyny na Sycylii, na zaproszenie kanonika Annibale di Francia. Po kilku miesiącach pobytu w Piemontie zamieszkała u księdza Combe, proboszcza z Diou w Allier, pasjonującego się prorocztwami polityczno-religijnymi. Kończy tutaj redagowanie swej autobiografii, bardziej może powieści, w której wymyśla na nowo swoje nadzwyczajne dzieciństwo, mętklik rozważań pseudo - mistycznych, odbicie jej własnych przywidzeń i urojeń jej korespondentów.

Różne orędzia, które wydaje Melania i które chce podłączyć do La Salette, nie mają naprawdę nic wspólnego z jej pierwszym świadectwem odnoszącym się do objawienia. Zresztą, kiedy wraca się z nią do wydarzenia z 19 września 1846r., odnajduje się prostotę i jasność jej pierwszego opowiadania, zgodnego z opisem Maksymina. I to zawsze, tak jak miało to miejsce, kiedy była przejazdem na świętej Górze 18 i 19 września 1902r.

Powraca w końcu do południowych Włoch, do Altamury koło Bari. Umiera tutaj 14 grudnia 1904r. Spoczywa pod marmurową stelą, na której mała płaskorzeźba ukazuje Matkę Bożą przyjmującą pasterkę z La Salette do nieba. Jedna rzecz jest pewna: mimo wszystkich swoich błędów, był jeden punkt, w stosunku do którego nigdy nie zmieniła swojego zdania: świadectwo, jakie z Maksyminem dała wieczorem 19 września 1846r. w kuchni Jana-Baptysty Pra w Ablandins, jak również podczas całego śledztwa prowadzonego przez biskupa Philiberta de Bruillard, podjętego na nowo i potwierdzonego przez biskupa Ginouliac. W swoim trudnym życiu Melania pozostała uboga i pobożna, wierna swojemu pierwszemu świadectwu.